

Grzybowski, Michał Marian

Z twórczości literackiej Walentego Zielińskiego

Notatki Płockie 26/4-109, 42-46

1981

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Z twórczości literackiej Walentego Zielińskiego

Wśród ocalałych rękopisów Walentego Zielińskiego, przekazanych przez jego żonę Halinę w 1972 roku Towarzystwu Naukowemu i Bibliotece im. Zielińskich w Płocku, na większą uwagę zasługuje kilkanaście wierszy, dotąd nigdzie nie drukowanych, a napisanych w latach 1939—1945.

Większą całość tematyczną stanowi — jak nazwał sam Zieliński — epopeja zatytułowana „Gehenna Warszawy”. Składa się ona z 6 wierszy — „Gdzieś tam na niebie”, „Runął Zygmunt”, „Pieśń bojowa powstańców”, „Obrazy zebrane”, „Gehenna naszej doli”, „Pieśń Warszawy” — mówiących o tragicznych losach narodu polskiego w czasie okupacji oraz bohaterkiej postawie „Miasta niezwykłego”, tak boleśnie dotkniętego szczególnie w dniach powstania 1944 roku.

Tych kilka poetyckich utworów okupacyjnych Walentego Zielińskiego, wnuka autora „Kirgiza”, ujętych w tradycyjną formę wiersza miarowego i rymowanego zwraca uwagę nie nowatorstwem formalnym lecz wartościami emocjonalnymi i ideowymi. Z zachowanego rękopisu można wnioskować, że pisze człowiek wyrwany ze swojego dotychczasowego bezpiecznego i spokojnego życia, zmuszony do znoszenia wielorakich udręk okupacyjnej tułaczki, a przede wszystkim biedy i niebezpieczeństwa.

Ujawnia to już pierwszy wiersz, w którym autor skarży się słowami:

*„Gdzieś tam na niebie spadła gwiazda,
Zwiastun nieszczęścia ten z przestrzeni...
Kogoś wygnano z swego gniazda —
Jak ptaka z jego drzew zieleni...”*

i dalej:

*„Zamknęła się już jasna droga —
Szatan z tryumfem gdzieś się śmieje...
Nie ma własnego nigdzie proga
I — zatrzęsły się wierzeje”.*

Wiersze te są jakby fragmentami kroniki ponurych dni okupacji, a drobiazgowo relacje ze zdarzeń i przeżyć mogły odnosić się do tysięcy Polaków choćby dlatego, że tyłu z nich „nie ma dachu, ani chleba”.

Wiele patriotycznego bólu zawarł autor w wierszu zatytułowanym „Runął Zygmunt”, utwór ten ma ścisły związek z barbarzyńskim niszczeniem pomników warszawskich:

*„Już na bruku, strzaskana i dumna,
Zygmuntowska spoczęła kolumna...
A król leży w prostej, z gruzów trumnie,
Chociaż martwy — z godnością i dumnie”.*

Wiele nawiązania do „Roty” M. Konopnickiej można dostrzec w „Pieśni bojowej powstańców” będącej w dużym stopniu trawestacją takich wrażeń jak:

*„Fortem nam będzie każdy zrab,
Warownią naszą, każdy gmach,
Każda piwnica, każdy dach”.*

to przecież przywołanie słów Konopnickiej: „Twierdzą nam będzie każdy próg, tak nam dopomóż Bóg”.

Bohaterski zryw powstańczej Warszawy 1944 roku znalazł odbicie także w wierszach autora. Krótkie chwile nadziei na zwycięstwo powstańców przysłoniło morze cierpień żołnierzy, a także ludności cywilnej walczącej na wszystkich odcinkach. Okropności tamtych dni znane z autopsji wyraził w utworze „Obrazy zebrane”, między innymi w słowach:

*„W domach ludzie się palą, skwierczą świeże ciała,
Tak ktoś upadł na duchu, inny zemstą pała
I podnieję mu daje ten piekielny taniec,
Pędzi w kurzawę boju i — zdobywa szaniec”.*

*Spoza każdego węgla ciekawa śmierć ślepią
W męczeńską rzeszę z głębi oczodolów wlepią
I na upatrzonego, albo wszystkich razem,
Kładzie nieubłaganym kosy swej żelazem”.*

Analizując wiersze W. Zielińskiego, dostrzega się głęboki ton religijny, rozpaczliwą prośbę do Boga o pomoc w walce, silną wiarę, że wróg poniesie klęskę, że zginie marnie jak Neron, gnębiel pierwszych chrześcijan. Wyraźne echa lektury „Quo vadis” można dostrzec w wierszu „Gehenna naszej doli”, gdzie autor mówi:

*„I jakaż analogia tej gehenny krwawej?...
Pożar Rzymu — i pożar nieszczęsnej Warszawy,
Łuna nad miastem blisko sprzed dwu tysiącleci
I ta łuna co dzisiaj nad Warszawą świeci.*

*A żywe te pochodnie?... I tu w ogniu giną...
Temu, na słupie ze smołą, tu — złani benzyną,
Obaj tyrani jakże podobni do siebie —
Gdy każdy z nich w węzłach i we krwi się
[grzebie”.*

Poeta jest przeświadczony, że zniszczona z premedytacją przez najeżdżącą stolicą z umęczonym ludem będzie wyrzutem poprzez wszystkie lata, a jednocześnie stanie się wiecznym pomnikiem męstwa i bohaterstwa. Mówią o tym następujące strofy:

„Przez wszystkie pokolenia poprzez wszystkie lata,
Przez wszystkie drogi życia, wszystkie dzieje świata,
Nie dadzą ci spokoju te duchy w żalobie
Co wieczną skargą legną na twym krwawym grobie...
Tragedia zgliszcz Warszawy na wieki trwać będzie
I ponurym pomnikiem wieścić wciąż i wszędzie
Jak krwawe, barbarzyństwa, dźwignęły go plony,
Twoimi dążeniami i swymi ramiony.

Nie roztrzaska pomnika tego żadna ręka,
Zbyt silna i zbyt wielka w nim zakuta męka,
Z zbyt twardej jest wzniesiony twego serca skały —
Będzie więc wiekuisty, powszechny i trwały”.

Słowa te spełniały się przez wszystkie po-
wojenne lata, szczególnie jednak aktualizują
się dziś, kiedy w odbudowanej stolicy stanie
pomnik upamiętniający bohaterstwo powstań-
czej Warszawy.

Tę wiarę i nadzieję, swoje głębokie prze-
świadczenie i radość, że

„Na barykadach Warszawy
powstanie nowy gród”.

akcentuje Zieliński w ostatnim swoim wierszu
„Pieśń Warszawy”. W swej wizji poetyckiej
wyraża przekonanie, że do odbudowy staną
wzyscy Polacy:

„Staniemy wszyscy w szeregu,
przy bracie — brat,
aż się zadziwi świat,
i doptyniemy do brzegu —
Wszyscy w szeregu!

Na pogorzeli Warszawy
pracą pomścimy krew,
i płynąć będzie śpiew,
śpiew dziękczynienia i sławy —
Naszej Warszawy!

Autentyczne przeżycia i wzruszenia Polaka-
patrioty Walentego Zielińskiego, zamknięte
w strofy prostych wierszy, warte są tego, aby
je poznać i upowszechnić — tak bowiem czuła
ogromna większość naszego narodu. Niech więc
będą one jego wkładem do duchowego dorob-
ku Mazowsza i całego kraju.

FRAGMENTY Z EPOPEI „GEHENNA WARSZAWY” *

GDZIES TAM NA NIEBIE...

Gdzieś tam na niebie spadła gwiazda,
Zwiastun nieszczęścia ten z przestrzeni...
Kogoś wygnano z swego gniazda —
Jak ptaka z jego drzew zieleni...

Na meteory jasne w pędzie
Rozprysła się... hen szumią łany...
Los swoją nić zawrotnie przędzie —
Wygnaniec idzie w świat nieznanym...

Gdzieś lecą liście, liście złote,
W jesienną porę — na mogile,
Na ból wygnańca i tęsknotę —
Tych złotych liści, liści tyle...

Deszcz smutny gdzieś o szyby dzwoni,
Jakby te gorzkie łzy tułaczce...
Czyż nie wygnańca nie obroni
Czyż nikt już nad nim nie zaptacze?...
Czas niewstrzymany leci w biegu,
Wygnaniec dąży w dal — bez końca...
Diamenty skrzą się gdzieś na śniegu —
Zwodniczym blaskiem w świetle słońca...

Lecz wnet się zrywa zawierucha —
Zamiecią śnieżną wichur ciska,
Północ, ta sroga, morzem dmucha —
Z nikąd ostoi, ni schroniska...

I znów przychodzi ciepła wiosna —
Szafiry wód rozlane w polu,
Brzmi skowronkowa pieśń radosna —
A dla wygnańca — ta garść bólu...

Bo te promienie złote słońca,
Bo ten przejrzysty błękit nieba,
Przypominają nam bez końca —
Że nie ma dachu, ani chleba.

I znowu mamy dobre lato,
Żeńcy tną w polu złote zboże,
Tułacz za ból swój — cóż ma za to —
I cóż mieć kiedyś za to może?...

Zamknęła się już jasna droga —
Szatan z tryumfem gdzieś się śmieje...
Nie ma własnego nigdzie proga
I — zatrzasnęły się wierzeje.

Hen po wybojach — wóz się toczy,
Dźwigając brzemień ludzkiej biedy...
Wygnaniec obok w trosce kroczy
I szepce w bólu: „Gdzie i kiedy”?...

Czyli u koła pęknie piasta,
Lub — czy dojedzie już do celu
I czy do swego wróci gniazda
Po tej tułaczce tych lat wielu?...

A sprawiedliwość krwawe zgłoski
Ryje na płycie dziejów świata,
Że nie ominie wyrok boski —
I nie ominie tych zaptata,

Którzy z osiedli, na wygnanie
I wywołaszczenia szlak udręki,
Rugują innych... za to — Panie —
Skarz ich dopustem Twojej ręki!

I niech ten Chrystus — Pan nad pany —
Spojrzy na ziemię z wyżyn nieba,
By nie skuwano nas w kajdany —
Lecz dano żyć i dano chleba.

RUNAŁ ZYGMUNT

Runął Zygmun... kolumna strzaskana,
Jegomości, ongiś króla-pana,
Nie żegnają go dzwony żałobne,
Ani trąby srebrzyste — ozdobne —

I nie zagra już huczna fanfara —
Gdy spoczęła tam kolumna stara,
Bo runęła na twarde postanie,
Bo już martwa, o, królu i panie!

Runął Zygmun... a miecz w krzepkiej dłoni
Już Warszawy, oj, już nie chroni...
Nie ukoiś już naszego bólu
Roztrzaskany i rozbity królu...

* Do druku przygotował Michał Marian Grzybow-
ski z rękopisów przechowywanych w Bibliotece im.
Zielińskich w Plocku.

Lecz, podobno, jak legenda niesie,
I — hen — idzie po polu i lesie,
Ze król, mieczem, gdy padał z wyżyny,
Przebił Niemca — co zakładał miny.

Runął Zygmunt... mieczem rzekł — że będzie
Pogrom wielki — niszczycielski — wszędzie,
I wróg padnie i zostanie ścięty —
Jak ten, który kruszył fundamenty.

A my, królu, pytamy się ciebie,
Czy na drugim tym twoim pogrzebie
Mamy śpiewać smutny hymn żałoby —
Co, jak całun, pokryje nam groby?...

Runął Zygmunt... a smutna pieśń płynie,
I żadnego serca nie ominie,
Na to nasze, to pobożowisko,
Na ten pogrzeb, ten drugi, tak blisko.

Na ten pogrzeb w stołecznej Warszawie,
W huku armat i bojowej wrzawie,
Pieśń — co niesie przez lasy i pole —
Jaką mamy tu żalobną dołę...

Runął Zygmunt — król — świadek pożogi,
Runął pomnik dostojny i drogi,
Już na bruku, strzaskana i dumna,
Zygmuntowska spoczęła kolumna...

A król leży w prostej, z gruzów trumnie,
Chociaż martwy — z godnością i dumnie,
A duch jego, przed królem nad króle,
U stóp tronu składa nasze bóle...

Runął Zygmunt... na drugim pogrzebie,
Królu, wszyscy odprowadzimy ciebie
Gdzie cmentarzy i gdzie krzyżów tyle,
Zebysz leżeć tam już w bratniej mogile.

Przy żołnierzach, co śpią tam spokojnie,
Jak to bywa — po znoju i wojnie...
I tak spoczął król w smutku i bólu
Z żołnierzami — po bitwie — na polu...

PIEŚĆ BOJOWA POWSTAŃCÓW

I

Hej, na obronny pędźmy wał!
Każdy z nas będzie mocno trwał!
Przy barykadzie twardo stać,
Posyłać kule, lecz... i brać.

A że tam w serce kula raz
Wpadnie, to jakby z bicia trzaśł,
Bo wszak żołnierzom los jest dan
By padać mogli — jak ten łan.

Pod chciwym ostrzem srogich kos,
Bo żołnierza — to jak w żniwa kłos
Co plan wydaje ziarnem swym —
A więc do boju, a więc w dym!

Bacność, żołnierzu, sztandar nasz,
Kto chce go zdobyć — ognia dasz,
Obronisz zawsze skarb ten swój
Co świeci wszystkim — kiedy bój.

Trzymaj się mocno, bo tam wróg,
A dopomoże w walce Bóg
I jakoś będzie, jakoś już,
Nie straszny nam jest bitwy kurz.

To w mieście walczym, to wśród pól —
Kiedy nam przyjdzie szukać kul,
To wszyscy staniam, jak ten dąb,
Fortem nam będzie każdy zrąb.

Przyczółkiem każdy w polu rów
A w mieście domy będą znów
Warownią naszą, każdy gmach,
Każda piwnica, każdy dach.

Więc — Jezu Chryste — ostoń nas
W każdej potrzebie, w każdy czas,
Bo dobrą mamy stworzyć rzecz,
I daj nam w rękę mocny miecz.

II

Hejże ... no — chłopcy, bić — to raj,
Więc całą siłę z siebie daj
I swoje serce, a czuj duch,
Bo będziesz wtedy — żołnierz zuch!

Gdzie możesz, wroga gnąb i męcz,
A choćby przyszło walczyć wręcz
Nie cofniesz się a staniesz w bój,
A kogo chwycisz — będzie twój.

A choć kto padnie, jego krew
Zagrzeje innych i da zew
By mocniej jeszcze, mocniej bić,
Ale Ojczyzna musi żyć!

Hej, orzeł biały, biały ptak,
To jest nasz herb i jest nasz znak,
To symbol Polski, promień nasz,
Za niego także życie dasz.

Bo ten okrutny wojny zgrzyt —
To rzeczywistość a nie męt,
A choć nas będzie gnębił wróg,
Za serce — wolność da nam Bóg.

O Matko Boska wstąp do dusz
Gdy wróg jest blisko i jest tuż,
I rozpal iskrę — żeby trwać,
Bo tylko Bogu można dać.

Tą naszą wolność, inni — hej,
Niech nam nie wchodzi w drodze tej,
Boś Ty nad królem, Tyś jest Pan,
Z Twych rąk nam promień życia dan.

Więc — Jezu Chryste — ostoń nas
W każdej potrzebie, w każdy czas,
Bo dobrą mamy stworzyć rzecz,
I daj nam w rękę mocny miecz.

OBRAZY TE ZEBRANE...

Obrazy te zebrane, szatańskiej roboty,
Dają nam orgii krwawej makabryczne sploty, —
Na cmentarzach żalobnych szalejące tańce,
Tu, we krwi i wśród ognia, biją się powstańce,

Tam — leży samobójca, inny zmysły traci,
Wszyscy równi w nieszczęściu — biedni i bogaci,
Gdy w objęciach katuszy postradali siły, —
Tu — hieny grabiące ziemię piwnic zryły,

Łam — kanały chwytają w plugawe ramiona...
Od strumieni cuchnących fala zakazona...
Tłum półżywy, schylony i skurczone nogi...
Co raz to trup w kanale — co nie zdzierzył drogi.

W domach ludzie się palą, skwierczą świeże ciała,
Tam ktoś upadł na duchu, inny zemstą pała
I podnieję mu daje ten piekielny taniec,
Pędzi w kurawę boju i — zdobywa szaniec.

Na czatach barykada, zbudowana z worów
Piasku i gruzu, w górze — groźny ryk motorów...
W szeregu oczekują w trwodze liczne domy,
Echem wtórują mury, ruiny i złomy...

Do ścian z troską: co będzie? ludzie przytuleni...
Samolot od swych skrzydeł rzucił płachty cienie
I jednocześnie — poszum pocisku co spada
Jakby z szeptem złowrogim: „koniec i zagłada”...

Wybuch! zadrżały domy, mury i ruiny...
Ściana leci... zerwane dachy, gzymsy, rynny,
Wstrząsnęły się fundamenty, szkło, kurzawy chmura,
Jęki, śmierć, męka, ranni, z gruzów świeża góra...

Po tym — na krótko — cisza... złoty snop promieni
Od słońca — hen — przyleciał z dalekiej przestrzeni
Do tych ruin, na zwiady, co to się tu dzieje?...
A szatan gdzieś w ukryciu czał się i śmieje...

I znów warkot motorów, i tak wciąż — bez końca,
Skrzył się za ciemną chmurę jasny promień słońca,
Deszczem już płacze niebo i tylko, ze śmiechem,
Jakby z piekieł coś wyje i wtóruje echem...

Spoza każdego węgla ciekawa śmierć ślepia
W męczeńską rzeszę z głębi oczodołów wlepia
I na upatzonego, albo wszystkich razem,
Kładzie nieubłaganym kosy swej żelazem.

Cmentarzysko potworne, upiory na grobie,
Wszystko jakby kręciło się w ciężkiej żałobie,
Jakby szlochły przy trumnie, jakby coś majaczy,
Ze karawan na jezdni krwawą kolej znaczy,

Ze tysiące pogrzebów... To znów wszystko tonie...
To znów w przepaść gdzieś leci na zawrotnym skłonie,
Ze czeluść ogniem ziele i że piorun pada...
A ponad wszystkim sunie jakaś postać blada...

I tłumy, i pożary, pioruny — pociski,
Obraz straszliwy w barwie i tak od nas bliski,
Pogrzebny i ponury... Śmierć ofiary kładzie,
Jak to zboże na polu — po burzy i gradzie.

Dym słońce już przyćmiewa, które barwą bordo
Ściele nad szalejącą po ulicach hordą,
Wyjąc w dzikim szale... mordowania i jatki...
Przebijane dzieci... szalejące matki...

Kołuje wszystko razem — skroś potworne czyny
Widzimy bezdeń męki w czeluściach głębiny,
Jak się obraca wściekle, gdzie szaleje burza,
Co ciska ciała ludzkie i we krwi je nurza.

I w orgii zapomnienia, w wyuzdania czynie,
W krwi ze wskazówek czasu ociekłej godzinie,
Miesza wszystko, i tłuką potworne mózdzierze
Na miazgę życie ludzkie, a potoki świeże.

Krwii, spływają jak rzeką, co wpada do morza
I oparami znoju bije o przestworza
By skłębic nowe chmury szalejącej burzy,
Która wichrem od ruin kłębi się i kurzy,

I poszarpane ciała rzuca, jak te szmaty,
Na domy miasta, pałace, dwory i na chaty
Te wioskowe, i krzyże i figury święte,
Na pola co w zieleni i pola co zżęte,

Na kwiaty łąk, na lasy i — hen — na wód fale
I zawiesza na górach i na nagiej skale,
I na kraj cały ciska od stolicy — wszędzie —
A kołowrót bolesny nić żalobną przedzie

Z której tkanina czarna, cała bólem lity,
Kryje dolinę śmierci, gdzie napis wyryty:
„Requiescat in pace”... a, gdzie żywi, wieje
Wicher — co ziarna śmierci w szarą glebę sieje.

Tam szerzy się pożoga, tu padają domy,
A człowiek wśród tej burzy czuje się znikomy
Gdy jeden tylko moment i ułamek chwili
Może martwych przysporzyć z tych co przedtem żyli.

W powietrzu i na ziemi, i w kanałach żyłach,
Od flanków i od frontu, z góry i na tyłach
Wre życie śmiercionośne — płon krwi i oręża,
Wszystko się zмага, bije, przegrywa, zwycięża.

To znów wstaje na nogi i to znowu pada,
Tu nie ma żadnej rady, tam znowu jest rada,
Przemarsze i ruch wszędzie, wędrowki, skradania,
A z chaosu zniszczenie chciwie się wylania.

To znowu jakby wulkan żygał... zawierucha,
Jakiś cyklon potworny z ptuc piekielnych dmucha
I niszczy wszystko wkoło oddechem co pali,
A tam się coś zapada, a tam coś się wali...

I wiruje, wiruje i wkoło się kręci,
Wszystko, bez tchu, w oblędzie i już bez pamięci...
Szalony taniec, który w chciwych ramion kleszcze
Chwyta i znów zawija, i jeszcze, i jeszcze...

A wszędzie — hen — jak gdyby od ognia z pioruna,
Niesamowita w grozie krwią jaśniała tuna,
Żądła — języków ognia — liżą mury domów
Wśród wycia hord, morderstwa, wybuchów i gromów.

Tam — coś w górę wylata, tam pada grad z cegły
A jezdnie i chodniki już trupy zaległy...
Jakby w powietrznej trąbie kłębi się kurzawa
I śmiech szatański słysząc — Warszawa, Warszawa!

GEHENNA NASZEJ DOLI...

Gehenna naszej doli nić żalobną przedzie...
Zgliszczą, krew i pożary, śmierć i groza wszędzie,
Cmentarzysko ponure i cisza — jak w grobie —
A serca pogrążone w smutku i żałobie...

Wszystko to z twojej ręki, któryś na Warszawę
Rzucił hordy siepaczy okrutne i krwawe,
Któryś teutońską pychę, w rytm krzyżackiej pięści,
Chciał rozszarpać nasz naród na sztuki i części.

O, ty, co dałeś rozkaz tak bezwzględny w treści,
Którego ta potworność w mózgu się nie mieści
I co twoi siepacze — wystannicy szatana —
Spełniają, a wściekłości toczy im się piana,

Przypomnij sobie w myśli te czyny Nerona,
Czy była od nich wówczas jakowaś obrona?
Przypomnij z Colosseum przeokropne męki
I śmierć tych pierwszych chrześcijan z jego krwawej
[ręki.

Gdy płachty purpurowe z ran — ongiś — przed wieki,
Tych ofiar dzikich bestii, czas od nas daleki,
Strzępami w ciałach widne, nasiąkłe krwią świeżą,
Na żółtym piasku cyrku, jak przekleństwa leżą,

Gdzie ofiary się wiją jeszcze w krwawej męce...
Zmiażdżone w paszczach nogi, oderwane ręce,
Rozszarpane tułowia, wydrapane oczy,
A śmierć — zbierając żniwo — wśród swych ofiar
[kroczy...

Na rogach wściekłych byków związane kobiety
A na nich — o ironio — wieńce i bukiety...
Rozjuszony zwierz pędzi, wkrąg pochodnie płoną,
Łbem wali w krwawym biegu, pęka ofiar łono,

Słychać łamanie kości, jak ten trzask gałęzi,
Dziewczę chrześcijańskie kona i w agonii rzezi...
A on, któremu władza dała otchłań piekła,
Kreatura obłędna, zawzięta i wściekła,

Lubuje się widokiem, co krew mrozi w sercu,
Gdy na arenie piasku, jak śmierci kobiercu,
Leżały nagie ciała, porwane na szmaty,
A na nich symbol życia — świeże jeszcze kwiaty...

Któż większe okrucieństwo wyobrazić może
I większe dopuszczenie i skaranie boże,
Potworniejsze tortury, większy cios katuszy,
Cios, — co tamtych nie skruszył, a dziś nas nie skruszy.

Gdy inny tyran bestie z stali na nas ciska,
Tysiąckroć okropniejsze, i z dali, i z bliska,
I rozrywa miliony wynędzniałe ciała,
Które męka zgnębiła i wojna wyszała.

O, większej potworności myśl nam nie ogarnie,
Tam — w cyrku, tu — ginimy wśród bojów ofiarnie,
Tam szalenięc wyniszczali, i tu pianą zięje
Też szalenięc... a krew — hen — leje się i leje...

Przypomnij sobie jeszcze tę rzymską pochodnię,
Pożar „Wiecznego Miasta”, tę Nerona zbrodnię,
Tę płamę przeokropną na niwie kultury,
Te poniszczone dzieła i sterczące mury...

I cieszył się obłudny tyran w swoim szale
Jak cały Rzym goreje cudnie i wspaniale,
Igrał na swojej lirze, i śpiewał swe pieśni,
A tam — konali ludzie, biedni i boleśni...

I jakaż analogia tej gehenny krwawej?...
Pożar Rzymu — i pożar nieszczęsnej Warszawy,
Łuna nad miastem blisko sprzed dwu tysiącleci
I ta łuna co dzisiaj nad Warszawą świeci.

A żywe te pochodnie?... I tu w ogniu giną...
Temu, na słupie ze smółką, tu — złani benzyną,
Obaj tyrani jakże podobni do siebie —
Gdy każdy z nich w wnętrzościach i we krwi się
[grzebie.

I przyszedł kres tyrana... zwyciężyłeś — Chryste,
Zwyciężyły Twe słowa święte i przeczyste, —
Ongi mocarz co walczył z chrześcijańską erą,
A dzisiaj — pies kulawy nazywa się Nero.

Wspomnij więc losy jego, bo z historii karty
Nie będzie wywabiony twój rozkaz i starty, —
Tamtego klątwa ściga, choć to czas daleki,
I ty będziesz przeklęty na zawsze i wieki.

Przez wszystkie pokolenia poprzez wszystkie lata,
Przez wszystkie drogi życia, wszystkie dzieje świata,
Nie dadzą ci spokoju te duchy w żalobie
Co wieczną skargą legną na twym krwawym grobie...

Tragedia zgliszcz Warszawy na wieki trwać będzie
I ponurym pomnikiem wieścić wciąż i wszędzie
Jak krwawe, barbarzyństwa, dźwignęły go plony,
Twoimi dążeniami i twymi ramionami.

Nie roztrzaska pomnika tego żadna ręka,
Zbyt silna i zbyt wielka w nim zakuta męka,
Z zbyt twardej jest wzniesiony twego serca skały —
Będzie więc wiekiuisty, powszechny i trwały.

PIEŚŃ WARSZAWY

Na barykadach Warszawy
powstanie nowy gród,
powstanie nowy cud,
na barykadach — w dzień sławy —
Naszej Warszawy.

Na zgliszczach tych i ruinach
wzbudzimy ruch i byt,
zabłyśnie ranny świt,
moc będzie w naszych czynach —
Na tych ruinach!

Wskresimy życie z serc siły,
Warszawie damy tron,
tam — gdzie panował zgon —
ożyją już martwe bryły —
Z serc naszej siły!

Budować będziem i tworzyć,
postawim w krótki czas,
nie nie powstrzyma nas,
hej, pracę będziemy bździemy —
Warszawę tworzyć!

Staniemy wszyscy w szeregu,
przy bracie — brat,
aż się zadziwi świat,
I dopłyniemy do brzegu —
Wszyscy w szeregu!

Trwaliśmy w męce i znoju, —
dany był ciężki los,
nie zgnębi nas już cios,
pracować będziemy w pokoju —
Po znoju, po znoju!

Odważnie dążmy z wiarą —
wśród naszych nowych dróg,
a dopomoże Bóg
i nie doświadczy karą —
Nas — w sercach z wiarą!

Na pogorzeli Warszawy
pracą pomścimy krew,
i płynąc będzie śpiew,
śpiew dziękczynienia i sławy
Naszej Warszawy!